

Ochtyra, Mieczysław

Wymaluj obraz..., czyli rocznicowe impresje

Studia Płockie 29, 277-287

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Mieczysław Ochtyra

WYMALUJ OBRAZ..., CZYLI ROCZNICOWE IMPRESJE

Poniedziałkowy program telewizyjny: Miej oczy szeroko otwarte. Program poświęcony w całości Kubie, Kubie dzisiejszej, rządzonej od wielu lat przez reżim Fidela Castro. Kuba – piękna przyroda, ocean, dużo, dużo słońca i dużo zieleni. Taki zakątek utraconego raju na ziemi... Przecieram oczy, bo wszystko wygląda jakoś znajomo, swojsko... szaro, brudno, siermiężnie... Zmęczeni ludzie, bez nadzieja, totalna apatia młodzieży. Puste sklepy... kartki.... kolejki. Widok, który zniknął z naszego krajobrazu wcale nie tak dawno.

Kamera telewizyjna towarzyszy grupie Kubańczyków, którzy po wielu latach wygnania mogli odwiedzić utracony kraj. Na krótko. Nie chcą i nie mogą zostać. Patrzą z przerażeniem i bólem na to, co pozostało z dawnej świetności i bogactwa tej cudownej wyspy. Katedra w Hawanie. Przepiękna, ale zniszczona. W pewnym momencie starsza już emigrantka pokazuje miejscowemu duszpasterzowi niewielką książeczkę z wizerunkiem św. s. Faustyny Kowalskiej na okładce. – To s. Faustyna – z Polski – mówi kobieta. Tak jak obecny Papież. – To ona przyprowadziła mnie tutaj. Wierzę, że dla Kuby przyjdą też lepsze czasy, lepsze dni. Castro jest silny jak koń – kontynuuje – ale przecież nie jest wieczny.

Pomyślałem: przyjdą lepsze dni. Absolutnie tak. Ostatnie słowo będzie należeć do Boga i Jego miłosierdzie, również na Kubie, jednej z nielicznych już bastionów komunizmu, zatriumfuje. Tak będzie.

Zaprzyżnżnione małżeństwo z Warszawy przyjeżdża do Płocka. Chcą mnie odwiedzić. Wiedzą, że mieszkam tam, gdzie żyła, pracowała, uświęcała się, miała pierwsze objawienia Jezusa Miłosiernego, znana w całym świecie chrześcijańskim, s. Faustyna Kowalska. Pytają, jak dojechać do tego miejsca. Przechodnie wruszają ramionami. Nie słyszeli o takiej zakonnicy, nic nie wiedzą o objawieniach w Płocku. Dobrze, że wiedzieli, gdzie jest Starówka, gdzie jest Stary Rynek. Moi przyjaciele ostateczni odwiedzili mnie i nawiedzili sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

* * *

Płock. Stary gród nad Wisłą. Kiedyś miasto młodzieży i emerytów. Teraz też jest dużo młodzieży. Dużo jest też emerytów i jak wszędzie, bezrobotnych, okupujących miejskie ławki i piwiarnie.

Ale jest też Wyższe Seminarium Duchowne, Politechnika, Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji, dużo szkół podstawowych i średnich, a wśród nich... Małachowianka, najstarsza szkoła średnia w Polsce. Z Małachowianką sąsiaduje klasztor. Mieszka w nim kilkanaście sióstr ze Zgromadzenia M. B. Miłosierdzia. To z tego Zgromadzenia pochodziła s. Faustyna Kowalska. Obok budynków klasztornych kaplica – spory, parterowy pawilon i... fundamenty rozebranej oficyny, gdzie przed wojną mieszkała przyszła Święta. Na miejscu objawień biała figura Jezusa Miłosiernego. Z rozchylenia szaty na piersiach wychodzą dwa duże promienie: czerwony i błady. Na postumencie napis: Jezu, ufam Tobie. Taką postać zobaczyła s. Faustyna po raz pierwszy w Płocku, właśnie w tym miejscu.

Wymaluj obraz...

Dzień 22 lutego 1931 roku. Dokładnie 70 lat temu. Młoda, 26-letnia zakonnica drugiego chóru, s. Faustyna Kowalska po wypełnionym obowiązkami dniu, i być może już po wieczornych pacierzach, wróciła do swej klasztornej celi. Nie mieszkała w niej sama. Żelazne łóżka zasłane białymi kapkami, krzyż na ścianie, szafeczki, metalowe miski do mycia i także dzbanki na wodę – oto całe wyposażenie ówczesnych zakonnych pomieszczeń. Prawdopodobnie w celi była sama i przygotowywała się już na nocny spoczynek (może wcześniej, bo nigdy nie miała silnego zdrowia), gdy nagle... ujrzała Jezusa. Opis tej wizji znamy z jej duchowego Dzienniczka, prawie że na pamięć. Zawsze czytamy go ze wzruszeniem i przejęciem. Ze szczególnym wzruszeniem wsłuchiwaaliśmy się weń 22.02.2001 r., w 70-tą rocznicę tego objawienia. Bo to przecież nie działo się gdzieś daleko, ale tutaj, w tym miejscu, w tym klasztorze, przez ścianę sanktuarium Bożego Miłosierdzia, gdzie przez cały rocznicowy dzień gromadzili się czciciele Bożego miłosierdzia, płocczanie, ale nie tylko, by wiarą i sercem dotknąć „Betlejem” – miejsca pierwszych objawień Jezusa przekazanych s. Faustynie, którą sam nazywa apostołką i sekretarką swojego miłosierdzia.

Pozwólmy się po raz kolejny ponieść tajemnicy Bożej miłości objawionej w prostym, a głębokim przekazie św. Faustyny: „Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi błady. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie” (Dz. 47).

70 lat...

Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Tak jest od niedzieli Miłosierdzia 30.04.2000 r., kiedy to Pasterz Diecezji, Bp Prof. Stanisław Wielgus, kaplicę zakonną Bożego Miłosierdzia ustanowił diecezjalnym sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

22.02.2001 r. 70 lat po tamtym historycznym, pamiętnym wieczorze... wieczorze pierwszych objawień Jezusa Miłosiernego s. Faustynie. Wzruszenie, skupienie, łyż radości i wdzięczność. Wdzięczność połączona z jakimś zdumieniem. Dlaczego Jezus wybrał Płock, ten klasztor, na miejsce swoich objawień tajemnicy miłosiernej miłości? Tak naprawdę, to nie ma sensu to pytanie. Na pewno Chrystus czegoś się od nas spodziewa, czegoś oczekuje. On nigdy nie działa bez powodu. Niech pozostanie radość i wdzięczność i... obowiązek naszej przemiany. A może to Płock, to jest jego mieszkańcy, to jest my wszyscy, mamy się stać ową iskrą, zarzewiem, przygotowującym świat na ostateczne przyjście Pana?!

Płock – „Betlejem” orędzia Bożego miłosierdzia. Przesada?... nie do końca. Jezusa nazywano Nazarejczykiem, bo w Nazarecie spędził swoje dzieciństwo, swoją młodość, całe swoje życie ukryte. Ale żłóbek był w Betlejem, ale narodzenie było w Betlejem. I to do Betlejem, do faktu i miejsca narodzenia Jezusa, odwoływał się Kościół w swoich przeżyciach i obchodach Wielkiego Jubileuszu 2000 r. To wielka radość być w Nazarecie, choćby w Bazylice Zwiastowania, to wielka radość być w miejscach uświęconych obecnością naszego Pana, ale jak wypowiedzieć to szczęście, tę radość, gdy kłękamy w miejscu, gdzie stał żłóbek, w którym Maryja położyła owinięte w pieluszki, Boże Dzieciątko?

Dziękujemy Jezusowi Miłosiernemu za Głogowiec (miejsce urodzenia Heleny Faustyny Kowalskiej), za Łódź, Warszawę, Wilno i Kraków. Ale jak nie dziękować za Płock, gdzie się wszystko zaczęło, za miejsce, w którym Jezus przypomniał światu prawdę, że jest nade wszystko Bogiem miłosierdzia, a na apostołkę i sekretarkę tegoż miłosierdzia wybrał s. Faustynę, przebywającą i mieszkającą w tym czasie w płockim klasztorze?

Płock – „Betlejem” – to pierwsze miejsce orędzia o Bożym miłosierdziu w formach, o których mówi Faustyna w swoim duchowym Dzienniczku. Najpierw był Obraz. Pierwszy w serii objawień. I pierwszy był Płock. Czy potrafię, czy umiem za to dziękować? Nie umiem dziękować Ci Panie... bo jak?

Dotykam, patrzę, chodzę po miejscach uświęconych obecnością (wizją? czy to jest najważniejsze?) i słowami Zbawiciela. Faustyna Go widziała, Faustyna Go słyszała, rozmawiała z Nim. Ona, prosta, niewykształcona siostra, mówi, przypomina naglającą prawdę, że ludzkość tak długo nie zazna pokoju, póki nie przytuli się do miłosiernego Serca Jezusa. Faustyna (tak naprawdę Jezus!) mówi nam o Jego miłości do każdego z nas, do mnie, do ciebie...

Wchodzimy do Kaplicy – sanktuarium Bożego miłosierdzia. Znowu wracają, uderzają nas słowa Jezusa: „Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie” (Dz. 47). Jest czczony. Ale chciałbym, marzę o tym, modłę się o to, aby każdego dnia to szczególnie święte miejsce naszego miasta

– wypełniało się czcicielami Bożego miłosierdzia. Aby ich przybywało. Aby się przemieniało, aby młodziło nasze miasto wiosną miłości Chrystusowego Kościoła. Tego pragnie nade wszystko sam Jezus: „Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinie śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały” (Dz. 48).

Nasz Pan nie rzuca słów na wiatr – „od wieków nie słyszano ani nie pamięta ziemia, ani niebo, by dusza ufająca miłosierdziu Twemu została zawiedziona” (Dz. 1730).

Jezu, ufam Tobie

Domu nie buduje się na moście. Most jest po to, aby przez niego przechodzić. Most skraca drogę, most jest po to, aby nie utonąć, nie zginąć. Nie wiem dlaczego, ale zawsze, kiedy czytam te trzy słowa umieszczone na Obrazie: Jezu, ufam Tobie, myślę o moście, rodzi się we mnie poczucie bezpieczeństwa. Jezu, ufam Tobie – to naprawdę most. Jezu, ufam Tobie – to przeświadczenie, że jest Ktoś, kto ten most zbudował. Jezu, ufam Tobie – to świadomość, że Ktoś rzucił mi ratującą linę, że Ktoś podaje mi pomocną dłoń.

Ktoś – silny

Ktoś – zatroskany

Ktoś – kochający.

Bo ja..., ty..., on..., każdy, nie raz i nie dwa jesteśmy jak zagubione i osaczone zwierzątko. Nie raz i nie dwa ogarnia nas rozpacz i beznadzieja. Tunel, w którym nie widzi się żadnego światelka – to egzystencjalna sytuacja niejednego człowieka idącego przez tę ziemię. Wołanie psalmisty:

„Ogarnęły mnie fale śmierci
i zatrwożyły mnie odmęty niosące zagładę,
oplotły mnie pęta Szeolu,
zaskoczyły mnie sidła śmierci” (Ps 18,5-6)

jest wołaniem człowieka będącego w udręce, który z ogromną ulgą słyszy odpowiedź Boga: „Nie bój się robaczku Jakubie, nieboraczku Izraelu” (Iz 41,14), ale nade wszystko słyszy pełną mocy i nadziei obietnicę Jezusa: Nie bój się, nie lękaj się, Ja (zawsze) jestem z Tobą. Musisz tylko mi zaufać, nie pozostawię Cię samemu sobie. Musisz z całą mocą podjąć linę. Musisz wypowiedzieć – Jezu, ufam Tobie, musisz wejść na ten most ufności i nadziei.

Nadzieja bowiem to konstytutywny element orędzia i nabożeństwa do miłosierdzia Bożego. Nie ma prawdziwego kultu Bożego miłosierdzia, nie ma wręcz prawdziwej, autentycznej wiary tam, gdzie brakuje zaufania Bogu. Dla chrześcijanina, dla człowieka wierzącego nigdy nie ma sytuacji beznadziejnej – uczy Jan Paweł II. Słusznie przeto się powiada, że największą krzywdę wyrządza się człowiekowi wówczas, gdy odbiera się mu nadzieję, gdy zabija się w nim nadzieję. „Porzućcie wszelką nadzieję” – taki napis umieszcza Dante w „Piekło” swej „Boskiej komedii”. Stąd chyba najbardziej tragiczną spuścizną komunizmu jest odebranie

całym społecznościom, grupom i jednostkom inicjatywy, nadziei, wewnętrznej energii. Pozostało poczucie bezsily, marazmu, beznadziei. „Miałeś... złoty róg... miałeś czapkę z piór... został ci się jeno sznur”. Niestety, wielu odbiera tę tragiczną pieśń „Wesela” dosłownie, uciekając w samobójstwo.

Człowiekowi nie chce się chcieć.

Orędzie Bożego miłosierdzia ma więc swój fundament w nadziei, w zawierzeniu Bogu. Tak, jestem prochem i niczem (A. Mickiewicz), ale nad tym prochem pochyła się Bóg, Ten, który jest miłosierną Miłością. Ten, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych i który ma moc wywieść człowieka z najgłębszej otchłani. Od człowieka oczekuje tylko jednego: ufności.

„... namawiaj wszystkie dusze do ufności w przepaść miłosierdzia mojego, bo pragnę je wszystkie zbawić. Zród miłosierdzia mojego został otwarty na oścież włócznią na krzyżu dla wszystkich dusz – nikogo nie wyłączyłem” (Dz. 1182).

Ufność więc to szczególne „przesło” umacniające nasz most nadziei: „Łaski z mojego miłosierdzia czerpie się jednym naczyniem, a nim jest – ufność. Im dusza więcej zaufa, tym więcej otrzyma. Wielką są mi pociechą dusze o bezgranicznej ufności, bo w takie dusze przelewam wszystkie skarby swych łask. Cieszę się, że żądają wiele, bo moim pragnieniem jest dawać wiele, i to bardzo wiele. Smucę się natomiast, jeżeli dusze żądają mało, zacieśniają swe serca” (Dz 1578).

Ufność – to serce Ewangelii.

Ufa ten – kto kocha.

Ufa ten – kto wierzy.

Czy dziesięciu trędowatych zostałyby uzdrowionych, gdyby nie zaufali Jezusowi? (por. Łk 17, 11-19). Czy niewidomy z Betsaidy odzyskałby wzrok, gdyby nie ufał, że tylko Jezus może mu go przywrócić? (por. Mk 8,22-25). Czy niesprawiedliwy sędzia wziąłby w obronę wdowę, gdyby ta uparcie, wręcz natrętnie, „nie zawracała mu głowy”, mając nadzieję, że ją wysłucha? (por. Łk 18,2-8). Tę ostatnią przypowieść Jezus kończy niezwykłymi słowami: „Czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do Niego we dnie i w nocy i czyżby zwlekał w ich sprawie?”.

Kult Ikony Miłosierdzia jest wtedy prawdziwy, gdy rodzi, gdy umacnia naszą ufność wobec Boga, który jest naszym Abba – Ojcem.

Wierzę, ale przymnóż mi wiary...

Wierzę, ale zaradzaj mojemu niedowiarstwu...

Pragnę, aby było Miłosierdzia święto...

W duchu wiary jeszcze raz wchodzę do celi s. Faustyny. Biorę do ręki jej Dzienniczek i czytam... czytam powtórnie zapis z 22.02.1931r.: „Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczystie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia” (Dz. 49). Obraz Jezusa Miłosiernego i niedziela, święto Miłosierdzia są więc niejako nierozłączne. S. Faustyna życzenie Jezusa ustanowienia Święta notuje razem z objawieniem Obrazu.

Należy więc przypuszczać, że Jezusowe pragnienie ustanowienia odrębnego święta Miłosierdzia połączone z uroczystą intronizacją Obrazu, miało miejsce w Płocku. Owszem, o tym święcie mistyczka pisze w swoim Dzienniczku wielokrotnie, ale cytowany przed chwilą zapis jest chronologicznie pierwszy, jak pierwszy jest też w tymże Dzienniczku zapis odnoszący się do Obrazu objawionego Siostrze, niewątpliwie w Płocku.

Bóg działa zawsze i na każdym miejscu. Zawsze i wszędzie okazuje swoje miłosierdzie. Ale są miejsca i są czasy, w których chce to czynić w sposób szczególny, hojny, przeobfity. Obfityść swych darów pragnie zlać na ludzkość w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, nazywając ją świętem Miłosierdzia. Jan Paweł II w dniu kanonizacji bł. Faustyny 30.04.2000 r. rozszerzył to Święto na cały świat. Już wcześniej, przez parę lat święto to było obchodzone w Polsce.

W najbardziej obszernym i wyczerpującym tekście zapisanym przez Świętą, Jezus mówi o darach i owocach Święta Miłosierdzia: W pewnej chwili – pisze s. Faustyna – usłyszałam słowa. Chodzi oczywiście o słowa Jezusa: „Córko moja, mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu moim. Pragnę, aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W tym dniu otwarte są wnętrza miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św., dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar; w tym dniu otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do mnie żadna dusza, chociażby jej grzechy były jako szkarłat. Miłosierdzie moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski. wszystko, co istnieje, wyszło z wnętrza miłosierdzia mego. Każda dusza w stosunku do mnie rozważać będzie przez wieczność całą miłość i miłosierdzie moje. Święto Miłosierdzia wyszło z wnętrza moich, pragnę, aby uroczyście obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy...” (Dz. 699).

Dostąpi odpuszczenia win i kar... Czy to możliwe, zastanawiają się i dyskutują niektórzy teologowie. Zostawmy tymczasem te subtelności teologom i odwołajmy się do niedawno zakończonego Wielkiego Jubileuszu. Jednym z jego darów był odpust zupełny czyli darowanie kary doczesnej za grzechy już odpuszczone (oczywiście po spełnieniu określonych warunków). Jeśli Kościół może tak czynić czerpiąc ze skarbcza zasług Chrystusa, Matki Bożej i Świętych, to czy sam Zbawiciel nie może być szczególnie hojnym w dniu przez Siebie obranym? Czy człowiek może stawiać tamę Bożemu miłosierdziu? Sam zresztą Jezus ostrzega nas przed takim postępowaniem: „Powiedz duszom, aby nie stawiały tamy miłosierdziu we własnym sercu, które tak bardzo pragnie w nich działać. Pracuje moje miłosierdzie we wszystkich sercach, które Mu otwierają swoje drzwi; jak grzesznik, tak i sprawiedliwy potrzebuje mego miłosierdzia. Nawrócenie i wytrwanie jest łaską mego miłosierdzia” (Dz. 1577).

Święto Miłosierdzia – to dzień otwartych Bożych upustów (w czasie potopu upusty niebios wylewały potoki wód), to swoisty potop łask, z których należy jak

najobficiej korzystać i jednocześnie całym serce dziękować. To wszystko zostało zapoczątkowane w plockim objawieniu. Tak przynajmniej ja odczytuję ten zapis w dzienniczku s. Faustyny.

Mam pisać o Tobie

Witryny wystawowe i półki księgarń zasypywane są różnymi biografiami i autobiografiami, wspomnieniami i dziennikami. Ich bohaterami są ludzie polityki i biznesu, ludzie kultury, różnej „maści” gwiazdy i gwiazdeczki, ale również ludzie zwyczajni, prości, o których nie mówiły i nie mówią mass media. Poprzez lekturę tych książek poznajemy ich życie, ich historię, wchodzimy w ich wewnętrzne wzloty i upadki, radości i cierpienia, odkrywamy ich wielkość, szlachetność, ale także jesteśmy świadkami mrocznych, ponurych, wręcz strasznych pokładów ich duszy. Te ostatnie są nierzadko najbardziej chodliwym towarem. Niestety, również książka stała się towarem, który znika z półek w tempie błyskawicznym lub zalega miesiącami czy nawet latami już nie tylko półki, ale i magazyny wydawnictw i księgarń.

Ale rzecz przedziwna. Ten dzisiejszy człowiek, nierzadko zblazowany (może na takiego tylko pozuje?), czy goniący za tanią sensacją, poszukuje dobrej książki mówiącej o sensie życia, o wierze, o modlitwie. Zaiste, nie samym chlebem żyje człowiek. W tymże samym, wydawałoby się zblazowanym i zagubionym człowieku, gdzieś na dnie jego duszy, drzemie głód prawdy, prawdziwej, nie zafalszowanej miłości i wolności.

Czy dzisiejszemu człowiekowi, wchodzącemu w kolejne stulecie i tysiąclecie, można zalecić Dzienniczek św. s. Faustyny?

Niewątpliwie tak. To, co się narzuca przy lekturze tych duchowych zapisków, jest ich szczerość i autentyczność. Siostra niczego nie upiększa, nie koloryzuje, mówi o swoim wyniesieniu, o „dotknięciach” swojej duszy przez Boga, ale i o swoich porażkach, o swojej samotności i cierpieniu.

Swoje współsiostry nazywa aniołami, ale pisze też z całą szczerością o cierpieniach zadanych jej przez tychże aniołów. Trudno się dziwić i gorszyć. Już św. Jan de la Salle mówił, że niemożliwą jest rzeczą być we wspólnocie i nie doznawać upokorzeń od tejże wspólnoty.

Dzienniczek, który otrzymałem w 1993 r. jest moją codzienną, no prawie codzienną, lekturą. Jest właściwie „zacytany”, popisany, pokolorowany, z różnego rodzaju dopiskami, uwagami i datami. Razem z Pismem św. Dzienniczek jest książką stale leżącą na moim biurku. Dzienniczek s. Faustyny nazwałbym miejscem, przestrzenią, gdzie Święta niejako mocuje się z Bożą miłością, chce tę miłość uczynić dla człowieka, szczególnie człowieka grzesznego, bliską, ocalającą.

Tak naprawdę, adresatami Dzienniczka są grzesznicy. A więc każdy z nas, bo któż jest bez grzechu...

W Dzienniczku s. Faustyny uderza i zachwyca mnie pokora Autorki. Ona chce niejako z kart Dzienniczka zniknąć, pragnie tylko ratować dusze ludzkie, pragnie, by orędownikami, świadkami i apostołami Jezusowego miłosierdzia zostali

przede wszystkim kapłani. „... Powiedz moim kapłanom, że zatwardziali grzesznicy kruszyć się będą pod ich słowami, kiedy mówić będą o niezglębionym miłosierdziu moim, o litości, jaką mam dla nich w sercu swoim. Kapłanom, którzy głosić będą i wysławiać miłosierdzie moje, dam im moc przedziwną, i namaszcze ich słowa, i poruszę serca, do których przemawiać będą” (Dz. 1521). Komentarz, wydaje się być zbędnym. Ale jedną myśl trzeba jednak wyartykułować. O miłosierdziu może mówić tylko ten, kto weń wierzy. Karmię was tym, czym sam żyję...

Wkroczyliśmy w święty czas Wielkiego Postu. Otwieram Dzienniczek i czytam: „Sekretarko moja, napisz, że jestem hojniejszy dla grzeszników, niżeli dla sprawiedliwych. Dla nich zstąpiłem na ziemię... Dla nich przelałem krew, niech się nie lękają do mnie zbliżyć, oni najwięcej potrzebują mojego miłosierdzia” (Dz. 1275).

Panie Jezu, wszyscy potrzebujemy Twojego miłosierdzia. W każdym z nas jest bowiem sprzedajny Judasz, tchórzliwy Piotr, cyniczny Piłat, zakłamany Kajfasz; każdy z nas jest marnotrawnym synem, zagubioną owcą, poranionym przez życie pielgrzymem...

Człowiek pewien, który był ojczyzną Boga,

Skazał Go na wygnanie.

Bóg, pochyliwszy smutnie głowę,

Odszedł bez słowa,

Ale zawsze tęsknił za powrotem

Do człowieka, który był Jego ojczyzną.

(R. Brandstataer)

S. Faustyno. Słowa Jezusa, które zapisałaś w swoim Dzienniczku sprawiają, że bardziej czytelne stają się dla mnie słowa Jego ewangelii. Dlatego wiem, mój Pan mówi również do mnie; Nie potępiam ciebie... chodź już prosto... idź w pokoju.

Ten czas przeżyjmy w skupieniu

Krótsze niech będą rozmowy,

Skromniejsze nasze posiłki,

Więcej czuwania nad sobą.

To hymn z niedzielnej godziny czytań. Krótsze rozmowy – więcej czasu dla Boga, więcej czasu na modlitwę. Znowu otwieram Dzienniczek s. Faustyny i czytam: „Modlitwa. Dusza zbroi się przez modlitwę do walki wszelakiej. W jakimkolwiek dusza jest stanie, powinna się modlić. Musi się modlić dusza czysta i piękna, bo inaczej utraciłaby swą piękność; musi się modlić dusza dążąca do tej czystości, bo inaczej nie doszłaby do niej; modlić się musi dusza dopiero co nawrócona, bo inaczej upadłaby z powrotem; modlić się musi dusza grzeszna, zagrożona w grzechach, aby mogła powstać. I nie ma duszy, która by nie była obowiązana do modlitwy”. (Dz. 146). Rzecz przedziwna. Siostra pisze to na początku swojej duchowej drogi, a jaka już w niej głębia i mądrość. Nie na próżno jest uczennicą, zdolną uczennicą najlepszego Nauczyciela – Jezusa. Nam, odczytanym

analfabetom – mówiąc językiem ks. Jana Twardowskiego – ludziom dotkniętym herezją czynu, przypomina potrzebę, wręcz konieczność, modlitwy.

... musi się modlić dusza grzeszna. To nieprawda, że nasza wolność i poznanie są tak ograniczone, że niemożliwe jest, by człowiek popełnił grzech ciężki. Nie wiedziałem.. nie mogłem... nie pamiętam... Gdzieś z oddali czasu oglądam mego praojca Adama, jak kryje się przed Bogiem w gęstwinie Edenu. Adamie, gdzie jesteś... Gdzie jestem?... Jakże często, podobni jesteśmy do hiszpańskich zdobywców, którzy indiańskim tubylcom za czyste złoto dawali błyskotki, paciorki, lusterka...

Grzech – czyste złoto miłości wymienione na błyskotkę, kolorowy paciorek...
... grzesznicy mają pierwszeństwo do mojego miłosierdzia... czy w to wierzę...?

Ojczyzno moja (...) nie ma dnia, w którym nie modliłabym się za ciebie...

Jedwabne... i cały wokół niego medialny szum. Czas długiej okupacji hitlerowskiej. Ludzie ludziom zgotowali ten los. Mordowani Żydzi... mordowani Polacy... mordowani przedstawiciele innych narodowości... Po 60 latach od tamtych wydarzeń wydano na Polskę wyrok... Nie było przewodu sądowego. Winni Polacy. To naród, który wysłał antysemityzm z mlekiem matek. Milczymy... bijemy się w piersi... kajamy... przepraszamy, że jeszcze jesteśmy. Jaka to stodoła, w której można było spalić aż 1600 osób?... Jak to było? Czy nie wolno nam się bronić? Czy nie wolno dochodzić prawdy? „Często się modłę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż jest niewdzięczna. Całą duszę wyteżam, aby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucam się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzam całą Polskę, a wtenczas nie może użyć swej sprawiedliwości. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz, nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie”(Dz. 1188).

S. Faustyno, jak ty nas zawstydzasz. Bronisz Polskę przed Bogiem. Wstawiasz się za Polską. Orędujesz za nią. Tak, zasługuje na karę, ale ty błagasz Wszechmocnego, uderzasz w najbardziej czułą strunę Bożego Serca, w Jego miłosierdzie. Kochasz Boga, ale kochasz też Polskę. Gdzie nauczyłaś się patriotyzmu? Gdzie uczyłaś się miłości Ojczyzny? Chodziłaś do szkoły zaledwie trzy lata. Niepełne. Zapewne tylko w okresie jesienno-zimowym. Gdy przyszła wiosna, zostawałaś w domu. Pasłaś gęsi, krowy, pomagałaś w gospodarstwie... Kto cię więc s. Faustyno nauczył tak kochać Polskę? Dom rodzinny? Może tak, może nie. Gdzie był czas na patriotyczne rozmowy? Zresztą, czy byś to wszystko zrozumiała? Zgromadzenie? Może...

Miłości Ojczyzny nauczył cię Jezus. To On nazwał cię apostołką i sekretarką swojego miłosierdzia. Ale nazywał cię też swoją uczennicą. Byłaś pojętną uczennicą cierpiącego, ukrzyżowanego Mistrza. Ale byłaś też uczennicą Jezusa kochającego swoją ziemską Ojczyznę. „Gdy był już blisko, na widok miasta (Jerozolimy)

zapłakał nad nim i rzekł: «O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi (...) Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia» (Łk 19,41-44). Otwieram Dzienniczek i czytam: „W pewnej chwili, kiedy się odprawiała adoracja za naszą Ojczyznę, ból mi ścisnął duszę i zaczęłam się modlić w następujący sposób: Jezu najmiłosierniejszy, proszę Cię przez przyczynę świętych Twoich, a szczególnie przez przyczynę Matki Twojej najmilejszej, która Cię wychowała z dzieciństwa, błagam Cię, błogosław Ojczyźnie mojej. Jezu, nie patrz na grzechy nasze, ale spójrz na łzy dzieci małych, na głód i zimno, jakie cierpią. Jezu, dla tych niewiniątek, udziel mi łaski, o którą Cię proszę dla Ojczyzny mojej. W tej chwili ujrzałam Pana Jezusa, który miał oczy zasłane łzami i rzekł do mnie: Widzisz, córko moja, jak bardzo mi ich żal, wiedz o tym, że one utrzymują świat” (Dz. 286).

Święta nie potrafi, nie może niejako nie wstawiać się za Polską, gdy w jednej z wizji widzi „trzech świętych: Stanisława Kostkę, Andrzeja Bobolę i Kazimierza królewicza, którzy się wstawiali za Polskę. W jednej chwili ujrzałam księżkę wielką, która jest przed stolicą (Baranka Bożego), i podano mi księżkę, abym czytała. Ta księga była pisana krwią...” (Dz. 689).

Bodajże arcybiskupowi Tomaszewskiemu, Prymasowi komunistycznej Czechosłowacji, przypisuje się piękne powiedzenie: Dużo robi dla Ojczyzny ten, kto dla niej pracuje; więcej robi ten, kto się za nią modli, ale najwięcej robi ten, kto za nią cierpi. To w świetle tych słów lepiej rozumie się wizję Faustyny, w której ogląda księżkę – może księżkę historii Polski – pisaną krwią jej najbardziej wiernych i bohaterów synów i córek. „Ojczyzna moja kochana, Polsko, o gdybyś wiedziała, ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę. Ale uważaj i oddaj chwałę Bogu, Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna” (Dz 1038).

W ostatnim roku życia s. Faustyna w swoim duchowym Dzienniczku pisze o Polsce dwa razy. Jest już ciężko chora, nie zawsze zaznacza datę swoich zapisów. Pierwszy zapis jest z pewnością ze stycznia 1938 r. Siostra pisze: „Widziałam gniew Boży ciężący nad Polską. I teraz widzę, że jeśliby Bóg dotknął nasz kraj największymi karami, to byłoby to jeszcze Jego wielkie miłosierdzie, boby nas mógł ukarać wiecznym zniszczeniem za tak wielkie występki. Struchlałam cała, jak mi Pan choć trochę uchylił zasłony. Teraz widzę wyraźnie, że dusze wybrane podtrzymują w istnieniu świat, aby się dopełniła miara” (Dz 1533).

Za paręnaście miesięcy przyjdą lata okupacji hitlerowskiej i sowieckiej. Ta druga przedłuży się na lat prawie pięćdziesiąt. Za paręnaście miesięcy przyjdzie czas wojny, terroru, głodu, zniszczenia i śmierci. Ale Polska zmartwychwstała. Istnieje. Siostrzo, należysz do dusz, które świat i Polskę, utrzymują w istnieniu. Bóg przyjął twoją ofiarę, twoje cierpienie i twoje modlitwy, bo prawdopodobnie już w ostatnich tygodniach swojego życia, usłyszałaś przedziwne słowa Jezusa. Były one niezwykłym pokrzepieniem serc na nadchodzący trudny, mroczny czas. „Gdy się modliłam za Polskę, usłyszałam te słowa: Polskę szczególnie umiłowałam, a jeżeli będzie posłuszna woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje” (Dz. 1732).

16. X. 1978 r. na Stolicy Piotrowej zasiadł Papież – Słowianin, pierwszy papież z rodu Polaków, kard. Karol Wojtyła – Jan Paweł II. To on odsłonił temu dzisiejszemu, zagubionemu, miotającemu się w paroksyzmach bólu i rozpacz – światu – prawdę o Bogu miłosiernym. Jan Paweł II uczy, że Bóg dzieli los człowieka, że uczestniczy w losie człowieka grzesznika, który go odrzucił. Bóg nie jest Obserwatorem i Prawodawcą, Bogiem dalekim, ale bliskim i miłującym, który objawia się w Ojcu posyłającym na świat Syna, aby ten świat został przez Niego zbawiony. To Janowi Pawłowi II świat zawdzięcza nade wszystko swoistą „eksplozję” kultu Bożego miłosierdzia w wymiarach ukazanych przez św. s. Faustynę. To Papieżowi – Polakowi świat zawdzięcza encyklikę o Bożym miłosierdziu. To jemu – Piotrowi naszych czasów – świat zawdzięcza beatyfikację i kanonizację s. Faustyny oraz rozszerzenie święta Bożego miłosierdzia, właśnie na cały świat, ten dzisiejszy świat. Może to Jan Paweł II ma być ową iskrą przygotowującą świat na ostateczne przyjście Pana? A może ma być nią Polska, jeśli będzie posłuszna we wszystkim woli Zbawiciela? To nie są tylko retoryczne pytania...

Odnaleziono w Łomży, w tamtejszym państwowym archiwum materiały mordy w Jedwabnem. Wskazują one, że bezpośrednimi sprawcami owej zbrodni byli przede wszystkim Niemcy. Jakie będą dalsze losy tej sprawy?...

Codziennie modłę się za Polskę...